

# POLSKA SZTAFETA

Numer 4 / 2022

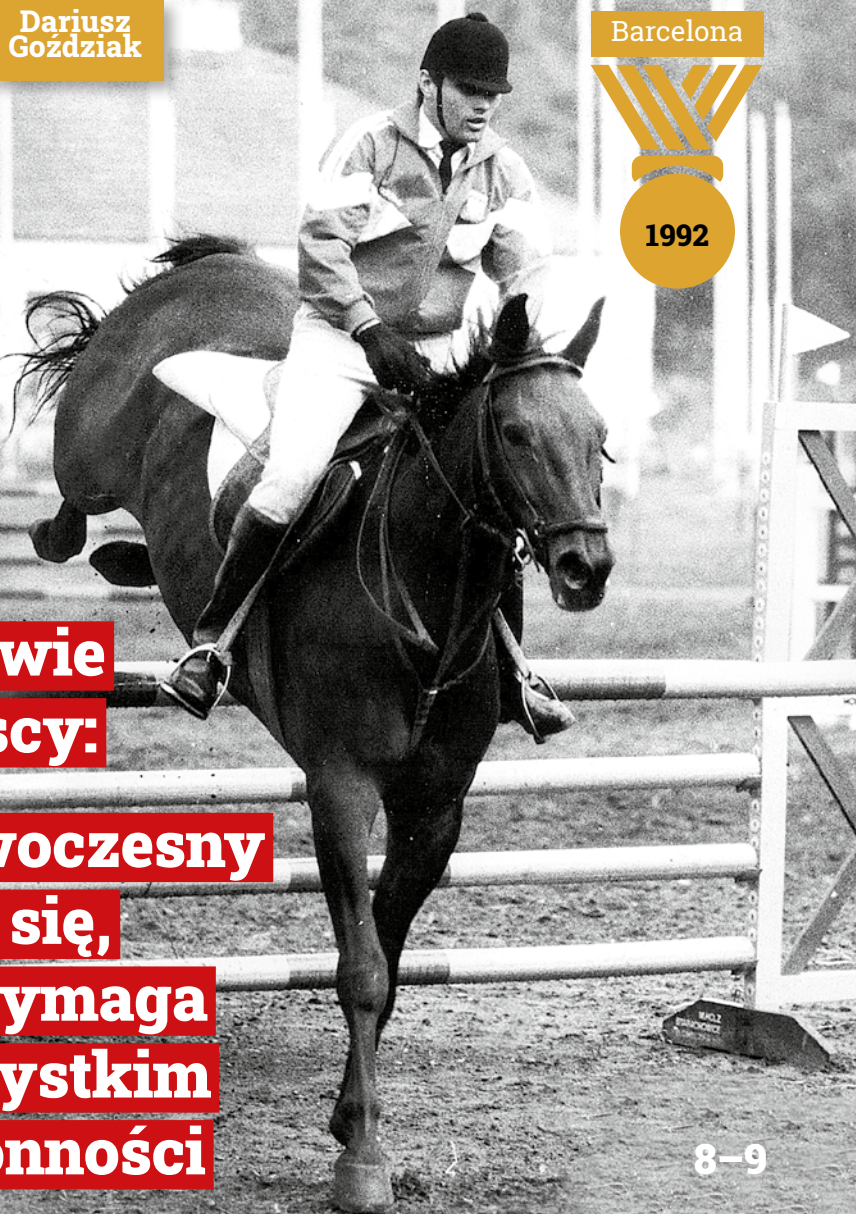
<b>Wacław Kuchar</b> – człowiek wielu talentów	2–3	<b>Wanda Rutkiewicz.</b> Cisza po wichurze	10–11
<b>Józef Lange:</b> „mały ciałem – wielki duchem”	4–5	<b>Stefania i Krystyna Krupa.</b> Połączyła je miłość do sportu i... rodzinne więzi	12–13
Polscy wioślarze na igrzyskach i frontach II wojny światowej	6–7	<b>Bronisława Staszek-Polankowa.</b> Nastoletnia mistrzyni z Zakopanego	14–15
Sportowcy, którzy chcą wygrywać, muszą marzyć o zwycięstwie	8–9	<b>Maja Włoszczowska:</b> nie wyobrażam sobie życia bez sportu	16



Janusz  
Peciak



Dariusz  
Goździak



Barcelona

1992

**Mistrzowie olimpijscy:  
pięciobój nowoczesny  
zmienia się,  
ale nadal wymaga  
przede wszystkim  
wszechstronności**

# Wacław Kuchar – człowiek wielu talentów

Okropnie lubiłem trafiać do bramki. I w ogóle wygrywać – mówił Wacław Kuchar autorowi swojej biografii, Jackowi Brylowi. Najlepszy strzelec w dziejach Pogoni Lwów szczególnie upodobał sobie piłkę nożną, ale z powodzeniem uprawiał też wiele innych dyscyplin. Trudno znaleźć równie wszechstronną postać nie tylko w II RP, lecz także w całej historii polskiego sportu.

Wacław Kuchar urodził się 16 września 1897 r. w Łańcucie jako czwarty syn Ludwika i Ludwika. Gdy miał niewiele ponad rok, rodzina Kucharów przeprowadziła się do Lwowa. To właśnie tam dwaj najstarsi bracia Wacława, Tadeusz i Karol, zaczęli ćwiczyć w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Mały Wacek ukradkiem podglądał ich wyczyny. *Od pierwszej chwili otoczony byłem atmosferą sportową. Mając tak doskonałe wzory jak braci moich Tadeusza, Lola i Władka, szybko zapaliłem się do sportu – mówił w „Przeglądzie Sportowym” w 1926 r.*

## Zakochany w piłce

Wacław Kuchar w dzieciństwie próbował swoich sił nie tylko w gimnastyce, lecz także w jeździe figurowej na łyżwach. Radził sobie bardzo dobrze: jako dziesięciolatek zajął drugie miejsce w mistrzostwach Lwowa. W 1922 r. zwyciężył w rywalizacji solistów podczas mistrzostw Polski. To jednak piłka nożna stała się jego pierwszą i największą miłością: *Stosunki z nią nawiązałem już w ósmym roku życia i mimo kuszących propozycji i obiecujących widoków z innych stron pozostałem jej wierny aż po dzień dzisiejszy – wyjaśniał.* W wieku 11 lat, jako uczeń tzw. II szkoły realnej, założył drużynę piłkarską Olimpia. Był również założycielem podwórkowego zespołu Gloria. Zawodnicy obu drużyn z czasem zasilili kadrę juniorów Pogoni Lwów. W seniorskim zespole tego klubu

Wacław Kuchar zadebiutował w wieku 15 lat i zdobył trzy gole. Z kolei 1 maja 1913 r. w meczu na otwarcie stadionu Pogoni, wygranym 3:1 z Cracovią, piłkarz, nazywany we Lwowie Kucharem IV (w drużynie grali też wówczas jego trzej starsi bracia), strzelił dwie bramki.

Przez całą karierę piłkarską, trwającą do 1935 r., Wacław Kuchar nie zmienił barw klubowych. Z dorobkiem 1065 goli został najlepszym strzelcem w historii Pogoni Lwów, z którą zdobył cztery tytuły mistrza kraju (w latach 1922, 1923, 1925 i 1926). 18 grudnia 1921 r. Kuchar znalazł się w składzie reprezentacji Polski na pierwsze spotkanie międzynarodowe – z Węgrami w Budapeszcie. Polacy przegrali wtedy 0:1. Wystąpił też w pierwszym pojedynku biało-czerwonych przed własną publicznością, przeciwko temu samemu zespołowi – 14 maja 1922 r. w Krakowie (zakończonym porażką 0:3). W 1924 r. wziął udział w igrzyskach

olimpijskich w Paryżu, gdzie Polacy w jedynym meczu ponownie ulegli Madziarom (0:5). W sumie Kuchar grał w reprezentacji narodowej 26 razy i strzelił 5 goli. Jeszcze przed II wojną światową był trenerem Pogoni Lwów, a w latach 1947–1949 – reprezentacji Polski. Później pracował jako szkoleniowiec warszawskich klubów – Legii i Polonii, a także sędzia piłkarski i zasłużony działacz.

## Lekkoatleta i hokeista

*Lekkoatletykę pielegnowałem o tyle, o ile była mi potrzebna jako zaprawa do piłki nożnej. Na serio zabrałem się do niej w r. 1915. Rokowano mi w lekkiej atletyce b. dobre nadzieje. Nie chciałem puścić piłki, a pogodzić się te dwie rzeczy nie dały – opowiadał w 1926 r. „Przeglądowi Sportowemu” Wacław Kuchar.* Jego zaabsorbowanie futbolem było rzeczywiście duże: zdarzało się, że mecze kolidowały z zawodami lekkoatletycznymi,



Reprezentacja hokejowa Lwowa, 1932 r. Wacław Kuchar stoi piąty od prawej.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Czy wiecie, że...



...Wacław Kuchar był autorem prawdopodobnie jednego z pierwszych gestów fair play w historii polskiego sportu? 18 grudnia 1921 r., w pierwszej połowie wyjazdowego meczu z Węgrami w Budapeszcie, gdy biało-czerwoni przegrywali 0:1, mógł zdobyć wyrównującego gola. Nie skorzystał jednak z okazji trafienia do pustej bramki, gdyż pochylił się z troską nad węgierskim bramkarzem Károly' m Zsákiem, który chwilę wcześniej padł na murawę po starciu właśnie z Kucharem. Sędzia wprawdzie nie przerwał gry, ale Polak, zamiast wbić piłkę do bramki, zaczął cucić golkipera.



Reprezentacja Polski na boisku w Budapeszcie, 18 grudnia 1921 r. Wacław Kuchar stoi drugi od lewej.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

jak choćby w 1922 r., gdy Kuchar nie wystąpił w mistrzostwach Polski, ponieważ w tym samym czasie grał w spotkaniu piłkarskiej kadry z Jugosławią w Zagrzebiu. Mimo że lekkoatletyka nie była dla niego wiodącą dyscypliną sportu, osiągał w niej bardzo dobre rezultaty. Wywalczył łącznie dziewięć tytułów mistrza Polski – w biegach na 800 m oraz 110 i 400 m ppł, a także w skoku wzwyż, trójskoku i dziesięcioboju.

Kolejną sportową aktywnością Wacława Kuchara był hokej na lodzie. Jako zawodnik dziewięciokrotnie wystąpił w reprezentacji narodowej. W 1929 r. zdobył z nią srebrny medal mistrzostw Europy. Cztery lata później należał do czołowych zawodników Pogoni Lwów – mistrza Polski (*ex aequo* z Legią Warszawa). Był też hokejowym sędzią i właśnie w roli arbitra miał uczestniczyć w 1940 r. w zimowych igrzyskach olimpijskich, które z powodu wybuchu II wojny światowej nie doszły do skutku. Po jej zakończeniu trafił do Bytomia, gdzie zaangażował się w budowę sekcji hokejowej tamtejszej Polonii.

## Próbował niemal wszystkiego

Wacław Kuchar świetnie czuł się na lodzie również jako panczenista. W latach 20. XX w. sięgnął po aż 21 tytułów mistrza Polski. W 1924 r. wydawało się, że będzie miał szansę na walkę o olimpijskie podium w pierwszych zimowych igrzyskach w Chamonix. Przybył nawet do Warszawy na wezwanie PKOl, ale ostatecznie w atmosferze skandalu nie wystąpił w zawodach we Francji, gdyż działacze nie zdążyli załatwić na czas odpowiednich wiz.

*Nigdy nie unikałem pracy. Inna sprawa, że zawsze rozsadzał mnie nadmiar energii. Sądzę, że właśnie dlatego uprawiałem tyle dyscyplin jednocześnie. Bałem się, że umknie mi jakaś szansa, że nie zdążyę w czymś sprawdzić – opowiadał Kuchar.* Swego rodzaju sportowe ADHD wyrażało się w tym, że bardzo chętnie grał też w tenisa, a zimą – dla podtrzymania kondycji i sprawności fizycznej – w ping-ponga. Zdarzało mu się ponadto trenować boks. Jak sam twierdził, nieźle pływał wszystkimi stylami, ale brakowało mu czasu na starty w zawodach.

## Wielki patriota

Wszechstronnie utalentowany Wacław Kuchar wielkich rzeczy dokonywał nie tylko na sportowych arenach. Jesienią 1915 r., krótko po zdaniu matury, został powołany do wojska. Trafił na Węgry, gdzie w szkole oficerskiej uzyskał stopień podchorążego. Walczył w Rumunii oraz na Podkarpaciu i zyskał opinię „dobrego żołnierza i szczęśliwego dowódcy”. Później uczestniczył w obronie Lwowa podczas wojny polsko-ukraińskiej. Brał też udział w wojnie polsko-bolszewickiej, w szeregach 5. Lwowskiego Pułku Artylerii Polowej. W 1920 r. awansowano go do stopnia porucznika.

Patriotyzmem sportowiec wykazał się również przy okazji plebiscytu na Górnym Śląsku w 1921 r.: wraz z drużyną Pogoni Lwów przyjeżdżał tam i ogrywał czołowe niemieckie drużyny piłkarskie, co podnosiło morale i jednoczyło Polaków. Chociaż plebiscyt zakończył się sukcesem Niemców, niewątpliwie

Kuchar miał spory udział w uzyskaniu 40% za Polską w głosowaniu.

Za zasługi dla Ojczyzny Wacław Kuchar został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1933 r. otrzymał Medal Niepodległości za wkład w dzieło odzyskania niepodległości. Zmarł 13 lutego 1981 r. Jego ciało spoczywa na warszawskich Powązkach.



Wacław Kuchar (1897–1981), fotografia z lat 30. XX w.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

# Józef Lange: „mały ciałem – wielki duchem”

W rodzinie Langów rowerowa pasja przeszła z ojca na synów, a w przypadku młodszego z nich zaowocowała pierwszym dla Polski medalem olimpijskim. Józef Lange zdobył go w drużynie w torowym wyścigu na 4 km podczas igrzysk w Paryżu w 1924 r. Jeden z najbardziej wszechstronnych i uzdolnionych polskich kolarzy startował przed wojną na torze niemal we wszystkich konkurencjach. Orła nosił nie tylko na sportowej koszulce, lecz także na mundurze.

## Legionista na rowerze

Ojciec Romualda i Józefa, Feliks, zapisał się do Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów tuż po jego założeniu, w 1886 r.

Józef Lange,  
wrzesień 1926 r.

Źródło:  
Narodowe  
Archiwum Cyfrowe

Było ono wówczas stowarzyszeniem elitarnym, a członkowie płacili wysokie składki. Feliks Lange miał na Powiślu zakład garbarski, ale pasjonował się jazdą na bicyklach, a następnie rowerach. Sprowadzał je z Anglii. Jeździli na nich również jego synowie – starszy Romuald, późniejszy przemysłowiec i działacz kolarski, oraz młodszy Józef, który posiadał tę umiejętność podczas wakacji 1907 r., kiedy skończył 10 lat. Jego pierwszym własnym rowerem była sprezentowana mu przez ojca wyścigówka. Na torze kolarskim na Dynasach, niedaleko domu, chłopiec spędzał mnóstwo czasu. Nic dziwnego, że już jako nastolatek zaczął tam trenować.

Po wybuchu I wojny światowej kolarze zostali zmobilizowani. Siedemnastoletni Józef zapisał się do 23. jednostki Czerwonego Krzyża, po czym wstąpił do Straży Obywatelskiej, której część wyposażono w rowery. Do 6. Pułku Piechoty Legionów zaciągnął się w 1915 r., a wojnę zakończył jako żołnierz 11. Pułku Ułanów. Wraz z nim walczył także w wojnie z bolszewikami, podczas której awansowano go na wachmistrza.

Już pierwszy start Józefa Langego w powojennym wyścigu zakończył się triumfem. Miłość do sportu sprawiła, że odłożył w czasie przejęcia rodzinnego zakładu garbarskiego i całkowicie poświęcił się treningom. Wziął udział w pierwszych szosowych mistrzostwach Polski na dystansie 200 km w 1921 r., znowu wygrał i pierwszy raz włożył czerwoną koszulkę z białym orłem na piersi. Tydzień później został wi-

cemistrzem Polski sprinterów na torze na Dynasach. W pierwszej połowie lat 20. zaczął też startować w tzw. wyścigach stayerowskich – cyklisty za motocyklem, którego pęd zmniejszał kolarzowi opór powietrza. Wszystkie długie biegi na szosie, a także na torze, gdy atakowałem – nie przegrywałem, w sprintach również byłem zawsze w czołówce – wspominał sportowiec.

## Mazurek za srebro

O udziale Langego w letnich igrzyskach olimpijskich w Paryżu w 1924 r. postanowił Związek Polskich Towarzystw Kolarskich. Wraz z innymi kolarzami zdecydowali, że wyjadą do Francji na własny koszt, by trenować tam, gdzie rozgrywany jest wyścig Tour de France. Z Włoch natomiast Józef sprowadził dla siebie najnowocześniejszy rower szosowy, jakiego w Polsce nikt jeszcze nie miał. Po powrocie do stolicy, a przed wyjazdem na igrzyska, Lange bez problemów wygrał wyścig szosowy na dystansie 50 km. W Paryżu oprócz niego w naszej drużynie kolarskiej byli Tomasz Stankiewicz, Jan Łazarski i Franciszek Szymczyk. W takim składzie wystartowali do Biegu Narodów – wyścigu drużynowego na dochodzenie na dystansie 4 km – i pokonali w półfinale Francję. Przegrali z Włochami, ale zdobyli pierwszy w historii olimpijski medal dla Polski. Kilkanaście minut później major kawalerii Wojska Polskiego Adam Królikiewicz wywalczył pierwszy medal indywidualny – brąz w konkursie skoków na koniu (jego wierzchowiec nosił imię Pikador).

Zdumienie było wielkie, gdy po skończonym biegu został odegrany hymn włoski, a następnie hymn Polski – Mazurek Dąbrowskiego. Dotychczas nie zdarzało się, aby po zdobyciu drugiego miejsca był odgrywany hymn, ale widocznie przez

Czy wiecie, że...



...pierwsze wyścigi kolarskie zorganizowane przez Warszawskie Towarzystwo Cyklistów odbyły się 21 czerwca 1886 r. na Placu Ujazdowskim. Były to trzecie w polskiej stolicy zawody tego typu, a pierwsze, które miały charakter klubowy. W 1894 r. honorowym członkiem WTC został Bolesław Prus, zaś trzy lata później ten zaszczyt przypadł Henrykowi Sienkiewiczowi. Tor kolarski WTC na Dynasach o długości 383 m i szerokości 6 m powstał w 1892 r. Koszt jego budowy przekroczył 65 tys. rubli.



Start honorowy do kolarskiego Wyścigu Dookoła Polski na torze na Dynasach, 1937 r.

Źródło:  
Narodowe  
Archiwum Cyfrowe



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Polscy kolarze na międzynarodowych zawodach w Warszawie w 1925 r. Od lewej Franciszek Szymczyk, Józef Lange, Stanisław Podgórski i Józef Oksiutycz.

kurtuazję dla Polaków Francuzi chcieli to zadokumentować. Wzruszenie nasze było wielkie – opowiadał Lange o zwycięstwie. Niestety, w wyścigu indywidualnym na dystansie 50 km zajął piąte miejsce. Po śmiałej ucieczce stracił tempo, a na koniec nie zauważył, że zbliża się finisz.

Pomimo tego, w uznaniu dla jego niezłomnej postawy, prasa okrzyknęła go „żelaznym Lange”. „Mały ciałem – wielki duchem” – pisano o mierzącym 165 cm wzrostu kolarzu.

## Kolarz, narciarz, taternik

Drobniagawe przygotowania do kolejnych igrzysk olimpijskich, w Amsterdamie w 1928 r., Lange odbył też we Francji. Trenował m.in. w majątku znajomego pod Paryżem, a wcześniej zimą, jak zwykle, jeździł na nartach i wspinał się na Kasprowy Wierch. Tym razem w drużynie mającej powtórzyć sukces z Paryża poza Langem byli: Józef Oksiutycz, Alfred Reul i Jan Zybert. Niestety, już sama podróż na igrzyska źle się zaczęła, bo bagaż Langego został skradziony na dworcu w Ber-

linie. Kolarz w swoich wspomnieniach nie krył goryczy: *Straciłem wszystko to, co jest najcenniejsze dla kolarza, siodełko, pedałki, pantofle, majteczki podszyte zamsem, koszulki, wszystko to dopasowane. Zrobiłem zakupy w Amsterdamie, ale tych rzeczy w przeciągu 2–3 dni nie można dopasować. Siodełko nowe, sztywne bardzo, to strasznie do jazdy, nowe pantofle także inne deptanie. Czuję się okropnie, wytrącony z równowagi zupełnie.*

Do problemów ze strojem i sprzętem doszły kłopoty związane z zakwaterowaniem i miejscową kuchnią. Z Biegu Narodów Polacy odpadli w ćwierćfinale po przegranej z Holendrami, a wyścig indywidualny na 1000 m ze startu zatrzymanego Lange ukończył na szóstym–siódmym miejscu. Rok po igrzyskach kolarz zaprzestał treningów i startów. Przejął zakład garbarski i poświęcił się życiu rodzinnemu – był już wtedy żonaty i miał dwie córki. Jego ostatni występ przed kibicami to wyścig weteranów, który zorganizowano przed zamknięciem toru kolarskiego na Dynasach w 1937 r. Przyjechał wówczas – jako czterdziestolatek – na drugim miejscu. Po zakończeniu kariery w kolarstwie Józef Lange miał inne pasje – myślistwo i hodowlę gołębi pocztowych. Zmarł 11 sierpnia 1972 r. i spoczywa na cmentarzu Powązkowskim.

Cytaty wykorzystane w tekście pochodzą ze wspomnień spisanych przez wnuczkę Józefa Langego, Danutę Horbowską-Martynowicz (<https://legia-kolarstwo.pl/wp-content/uploads/2019/12/kolarze-Lange.pdf>).

# Polscy wioślarze na igrzyskach i frontach II wojny światowej

Tradycje polskiego wioślarstwa zostały ugruntowane w 1878 r. utworzeniem najstarszego w naszym kraju towarzystwa sportowego: Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Po odzyskaniu niepodległości Polski Związek Towarzystw Wioślarskich skupił w 1919 r. pod swoimi skrzydłami towarzystwa, kluby i sekcje wioślarskie. Już przed II wojną światową nasi wioślarze zabłysnęli na igrzyskach olimpijskich srebrem i brązem medalowych krążków.

## Wioślarze w kwiatkach i na rękach

W 1928 r. w Amsterdamie czwórka ze sternikiem – Franciszek Bronikowski, Edmund Jankowski, Leon Birkholm, Bernard Ormanowski i Bolesław Drewek – zdobyła brązowy medal w bardzo trudnych warunkach wąskiego toru. Nasza osada odniosła trzy zwycięstwa: nad Japonią, Francją i Belgią. Ze Szwajcarami wygrali Włosi i to z nimi mieliśmy zaważyć w finale. Ale dzień przed nim komitet regat wystosował do polskiej ekipy wniosek, by zrezygnować z finału i w imię „ducha sportu” zaważyć o srebro ze Szwajcarami. Dziś trudno ustalić dlaczego. Jerzy Loth, szef polskiej reprezentacji olimpijskiej, przystał na tę propozycję. Szwajcarzy ukończyli wyścig o 5 sek. szybciej, nam zaś pozostał brązowy medal. A także miłość wielbicieli wioślarstwa po powrocie do kraju: naszych „wodniaków” dosłownie noszono na rękach. Wszyscy reprezentowali Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie i kiedy dotarli do tego miasta, tłum przeniósł ich do udekorowanego kwiatami samochodu. Był to dopiero początek uroczystych obchodów z ich udziałem.

Na dalsze losy wioślarzy wpływ wywarła wojna. Bronikowski uczestniczył w obronie Warszawy, Drewek walczył w 61. Pułku Piechoty. Jankowski aresztowali i rozstrzelali Niemcy. Birkholm po wojnie odmówił wstąpienia do partii, a jego żona została oskarżona o szpiegostwo. Sportowiec stracił wszystko, co posiadał, i został zakonnikiem. W 1968 r. nieznany sprawca potrącił go, jadąc na motocyklu; Birkholm zmarł niespełna miesiąc później.

## Wielki sukces w Mieście Aniołów

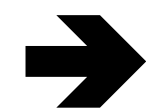
Przed igrzyskami w Los Angeles w 1932 r. – pierwszymi ze specjalnie wybudowaną wioską olimpijską, trzystopniowym podium i fotokomórką – apetyt naszych wioślarzy na zwycięstwo był bardzo rozbudzony. Uważano, że tradycja polskiego wioślarstwa obliguje Polaków do zdobywania olimpijskich medali – nie jednego, lecz wielu. I w Mieście Aniołów tak właśnie się stało: „wodniacy” nie rozczarowali i sięgnęli po trzy medale. Srebro wywalczyła dwójka ze sternikiem (Jerzy Braun i Janusz Ślęzak oraz Jerzy Skolimowski jako sternik), brąz – dwójka bez sternika (Henryk Budziński i Jan Krenz-Mikołajczak) oraz czwórka ze sternikiem (Jerzy Braun, Edward Kobylański, Stanisław Urban, Janusz Ślęzak i Jerzy Skolimowski w roli sternika). Zdobywając srebrny medal, polscy wioślarze zostawili w tyle Francję, ale przegrali z Amerykanami o ponad 5 sek. Niedługo po tym, jak do boju ruszyła nasza dwójka bez sternika, zawodnicy



Letnie Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles, 1932 r. Reprezentacja Polski w wioślarstwie – zdobywcy brązowego medalu w konkurencji czwórka ze sternikiem. Od lewej: Edward Kobylański, Stanisław Urban, sternik Jerzy Skolimowski, Janusz Ślęzak i Jerzy Braun.

opadli z sił, co spowodowało, że Anglicy wyprzedzili ich o 8 sek., a Nowozelandczycy o 6 sek. – niemniej brązowy medal olimpijski i tak był wielkim osiągnięciem. Podobnie jak krążek tego samego koloru wywalczony przez czwórkę ze sternikiem, która uplasowała się za Niemcami i Włochami.

Czy wiecie, że...



... wioślarstwo jest w szóstce dyscyplin, w których Polacy zdobywali najwięcej medali olimpijskich? Do historii przeszedł m.in. znakomity duet Robert Sycz i Tomasz Kucharski. Zdobył on dwa złote medale olimpijskie (2000, 2004) i dwa mistrzostwa świata. W XXI wieku złoto z igrzysk przywozila także czwórka podwójna panów (Michał Jeliński, Marek Kolbowicz, Adam Korol i Konrad Wasielewski) i dwójka podwójna: Natalia Madaj i Magdalena Fularczyk-Kozłowska.



Robert Sycz i Tomasz Kucharski ze złotymi medalami igrzysk olimpijskich w Atenach w 2004 r.

Fot. Przemek Wierchowski / PAP

Medaliści z Los Angeles także walczyli podczas wojny: Ślęzak w Armii „Modlin”, Kobylański w bitwie pod Kockiem, Braun pod Tobrukiem i Monte Cassino. Mierzący jedynie 150 cm Skolimowski, architekt, który projektował m.in. wnętrza okrętów MS Piłsudski i MS Batory, prowadził działalność wywiadowczą na Bałkanach i we Włoszech. Krenza-Mikołajczaka najpierw Niemcy wywieźli na roboty do Rosji, później został zesłany do obozu pracy pod Leningradem. Budziński z kolei dostał się do niewoli sowieckiej, potem niemieckiej, a w 1944 r. walczył w Powstaniu Warszawskim. Urban prawdopodobnie został zamordowany przez Sowieców w ramach zbrodni katyńskiej.

## Igrzyska propagandy

Podczas igrzysk w Berlinie w 1936 r. na ulicach rozlokowano 19 odbiorników kablowych, transmitujących olimpijskie wydarzenia. Nasza ekipa liczyła aż 120 sportowców, wśród nich 11 wioślarzy. Z Berlina przywieźliśmy 6 medali, w tym 1 „wioślarski”. Brąz w dwójce podwójnej zdobyli Jerzy Ustupski i urodzony w Szwajcarii Roger Verey. Już rok wcześniej na tym samym torze obaj zawodnicy wywalczyli mistrzostwo Europy. Ale w 1936 r. Ustupski nie był w dobrej formie – podczas obozu sportowego w Zakopanem (miał wziąć

uczestniczył w igrzyskach zimowych w Garmisch-Partenkirchen jako narciarz) połamał zębra. Z kolei Verey, startując w jedynkach, w półfinałach zemdlął w łodzi. W finałowym wyścigu dwójek polska reprezentacja dotarła do mety za zwyciężkami Brytyjkami i Niemcami. Ustupski wspominał wyścig jako dramatyczny: po przepłynięciu zaledwie kilometra Vereya dopadł dotkliwy ból żołądka. Ustupski zaczął wiosłować za dwóch i wedle Vereya po przekroczeniu mety był zielony z wysiłku.

Ustupskiego, narciarza z Zakopanego, który wioślarzem został w Krakowie, podczas wojny Niemcy aresztowali za współpracę z Armią Krajową i osadzili w więzieniu. Po ucieczce z transportu do Auschwitz uczestniczył w Powstaniu Warszawskim jako radiotelegrafista. Po wojnie był m.in. burmistrzem Zakopanego, taternikiem i ratownikiem.

Verey to jeden z najbardziej utytułowanych polskich wioślarzy międzywojennych. Po tragicznej śmierci ojca liczący 192 cm nastolatek, piłkarz i pływak, przyjechał z polską mamą do Krakowa i został wioślarzem. Już przed wojną zdobył kilkanaście medali na mistrzostwach Europy, był trzykrotnym mistrzem Starego Kontynentu i 22-krotnym mistrzem Polski. W 1935 r. czytelnicy „Przeglądu Sportowego” w dorocznym plebiscycie uznali go za naj-

lepszego sportowca kraju. Okupację niemiecką Verey przetrwał w Krakowie, a po wojnie jako działacz sportowy starał się odbudować polskie wioślarstwo.

Wioślarz Roger Verey z Wielką Honorową Nagrodą Sportową ufundowaną przez Urząd Wychowania Fizycznego za najlepszy wynik sportowy.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



# Sportowcy, którzy chcą wygrywać, muszą marzyć o zwycięstwie

Rozmowa z pięcioboistą nowoczesnym **Dariuszem Goździakiem**, drużynowym mistrzem olimpijskim z Barcelony z 1992 r.

**Pańscy rodzice byli związani ze sportem: tata uczył WF-u, mama zajmowała się strzelectwem. Czy rodzinne pasje spowodowały, że również pan został sportowcem?**

Pochodzę z małej miejscowości Lubniewice w Lubuskiem, położonej między dwoma jeziorami i połączonej z trzecim. Mój ojciec był bardzo dobrym siatkarzem i pływakiem, świetnie biegał. Stanowił dla mnie sportowy autorytet. Z jego inicjatywy powstawały w Lubniewicach boiska do siatkówki. Już jako dziecko podawałem piłkę siatkarzom. Z kolei wakacje zawsze spędzałem w wodzie. Uwielbiałem pływać w jeziorze i strzelać z wiatrówki. W podstawówce brałem udział w zawodach w biegach przełajowych i w pływaniu, choć nie mieliśmy basenu – pływało się w jeziorze. Udało mi się nawet zakwalifikować do Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży. Oprócz basenu nie mieliśmy też sali gimnastycznej, tylko poniemiecką stajnię, gdzie wczasowicze mogli nauczyć się jeździć konno. Miała tam powstać sekcja sportowa. Nigdy nie powstała, ale ja nauczyłem się jeździć konno przy okazji sprzątnięcia stajni. Uczestniczyłem w pokazach, w końcu zacząłem startować w zawodach jeździeckich. Zainteresowanie jeździectwem wzięło się z fascynacji Trylogią Sienkiewicza, którą trzy razy przeczytałem w podstawówce z latarką pod kołdrą.

**Miał pan 14 lat, kiedy Janusz Pyciak-Peciak zdobył złoty medal na igrzyskach olimpijskich w Montrealu w 1976 r. Czy to dlatego zafascynował pana pięciobój nowoczesny?**

Janusz Pyciak-Peciak był moim idolem i to właśnie dzięki niemu zainteresowałem się pięciobojem. Z artykułów w „Gazecie Lubuskiej” dowiedziałem się o istnieniu Zielonogórskiego Klubu Sportowego Drzonków, w którym działała sekcja tej dyscypliny. Tam sportowcy trenowali w ośrodku. Kiedy skończyłem szkołę podstawową, namówiłem ojca, byśmy tam pojechali. Wtedy już byłem pewien, że chcę zostać pięcioboistą. Przyjął nas „Szeryf” – tak nazywano Zbigniewa Majewskiego, pomysłodawcę i twórcę ośrodka w Drzonkowie, człowieka z niesamowitą energią i charakterem. To były jednak wakacje, z basenu została spuszczone woda i nie mogłem zaprezentować swoich pływackich umiejętności. Poszedłem więc do klasy sportowej w liceum w Gorzowie Wielkopolskim. Próbowałem piłki wodnej i rzutu oszczepem. Ale w końcu znowu trafiłem do Drzonkowa, bo bardzo mi zależało na pięcioboju. Razem z kolegami, którzy mieli prawo jazdy, pojechaliśmy syrenką. Przeszedłem pomyślnie sprawdzian pływacki i na początku drugiej klasy szkoły średniej zostałem przyjęty do internatu, z pierwszego naboru. Tam na dobre zaczęła się moja przygoda z pięciobojem. Trafiłem do kieratu.

**Jak wyglądały treningi?**

To była męczarnia. Obowiązywało mnie 4–5 godzin treningów dziennie, do tego zajęcia szkolne. Przed lekcjami mieliśmy pływanie, a po szkole strzelanie, szermierkę, biegi, znowu pływanie, trzy razy w tygodniu jazdę konną. Treningi kończyliśmy o 21.00. Cały czas chodziłem obolały i „zakwaszony”, ale po roku moje wyniki sportowe były już naprawdę dobre.

**Jakie cechy charakteru przesądziły o tym, że wytrzymał pan ten kierat i zaczął odnosić sukcesy?**

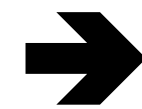
Konsekwencja i upór w dążeniu do celu. Do tego pracowitość i miłość do sportu, a także marzenie, by coś osiągnąć. Byłem tak pracowity, że potrafiłem porąbać dwie przyczepy drewna na opał do pieca kaflowego – i to lubiłem!

**Po latach treningów w końcu przyszły wielkie sukcesy.**

**W 1990 r. zdobył pan brązowy medal mistrzostw świata w drużynie, w 1991 r. w San Antonio wywalczył pan dwa srebrne medale – w drużynie i sztafecie. Czy w 1992 r. jechaliście na igrzyska do Barcelony z Maciejem Czyżowiczem i Arkadiuszem Skrzypaszkiem po złoto?**

Tak, jechaliśmy po złoto. Sportowcy, którzy chcą wygrywać, muszą marzyć o zwycięstwie. Arek zawsze siadał na krzeselkach żółtego koloru, bo kojarzy-

Czy wiecie, że...



...przed laty pięciobości wywodzili się głównie z pływaków. Pływanie uchodziło za najważniejszą konkurencję. Dziś także jest istotne, ale – zdaniem Janusza Peciaka, mistrza olimpijskiego z Montrealu (1976) – podstawą stało się bieganie. Niezmiennie pozostaje jedno: pięciobój to sport, w którym od zawodników wymaga się wszechstronności i pod względem fizycznym, i psychicznym. *W szermierce trzeba być agresywnym, a w strzelaniu – na odwrót, zawodnik musi zachować spokój, być opanowany* – zwraca uwagę Janusz Peciak, obecny prezes Polskiego Związku Pięcioboju Nowoczesnego.



Janusz Peciak na otwarciu wystawy „Panteon Sportu”

Źródło: archiwum Instytutu Łukasiewicza



XXV Letnie Igrzyska Olimpijskie w Barcelonie. Polscy pięciobości (od lewej): Dariusz Goździak, Arkadiusz Skrzypaszek i Maciej Czyżowicz ze złotymi medalami.

ły mu się ze złotem. Naszą dodatkową motywacją były małe dzieci, które miał każdy z członków drużyny. Startuje się i wygrywa także dla bliskich.

**Jak wspomina pan atmosferę igrzysk?**

Wioska olimpijska znajdowała się w nowo wybudowanym osiedlu. Warunki były fantastyczne, trochę tylko brakowało klimatyzacji. Mieliśmy do dyspozycji trzy pokoje, w tym salon z kuchnią. Przenieśliśmy do niego wszyscy swoje łóżka i spaliśmy razem

w tym jednym pokoju. Zgodnie z sugestią trenera Zbigniewa Pacelta (należał do czołówki polskich pięcioboistów nowoczesnych lat 70., zmarł w 2021 r. – przyp. red.) nie uczestniczyliśmy w ceremonii otwarcia igrzysk, by zachować siły na następny dzień, który był dla nas dniem startu.

**Jak pan się czuł, słuchając Mazurka Dąbrowskiego na najwyższym podium?**


Ludzie często płaczą, a my się śmiaaliśmy. To było niesamowite. Wielkie

szczęście, wielka euforia. Kiedy słucha się hymnu, bo wstąpiło się w panteon wielkich sportowców, to jest to wspólna sprawa. Jestem i do końca życia będę z tego dumny. Warto było wytrwać i nie poddawać się.

**Czy pięciobój zmienił się od czasu pańskich startów?**

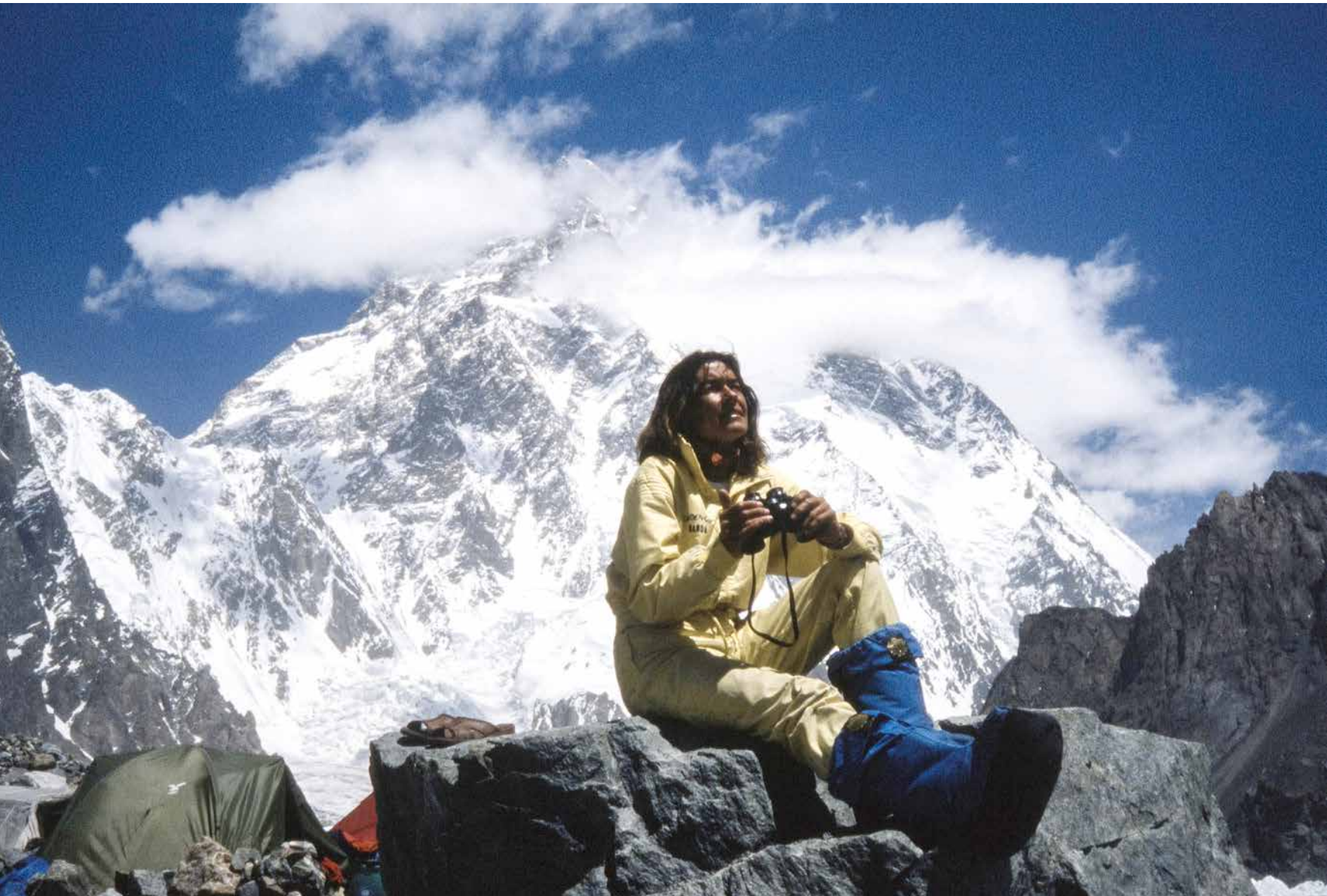
Dziś pięciobój jest inny. Już w latach 80. nadeszły zmiany. Zaczęliśmy strzelać pistoletem laserowym nie do sylwetki ludzkiej, ale do tarczy. Teraz strzelanie jest połączone z biegiem. Kiedyś każda konkurencja odbywała się innego dnia, dziś jednego dnia rozgrywa się wszystko. My biegaliśmy 4 km na przełaj, dzisiaj to jest pięć razy 600 m. To dużo trudniejsze wytrzymałościowo. Jednak największa zmiana dopiero nadejdzie: za nieco ponad rok zniknie z pięcioboju jeździectwo. Ostatni raz konkurs jeździecki zostanie rozegrany podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu w 2024 r. Zastąpi je coś w rodzaju toru przeszkód dla zawodników, na wzór „Ninja Warrior”. Już zrobiliśmy pokazy przy okazji mistrzostw świata juniorów w pięcioboju nowoczesnym w Drzonkowie.

**Może to przyciągnie do tej dyscypliny młodych ludzi?**

Młodym ludziom, nawet tym z potencjałem, dziś wielu rzeczy się nie chce. Wolą siedzieć przed komputerem albo leżeć przed telewizorem. Do tego dochodzi dieta fast-foodowa. Coraz trudniej jest namówić młodzież do sportu. Ale staram się to robić, pracując w Polskim Komitecie Olimpijskim. To z jego ramienia jeżdżę do szkół promować idee olimpijskie. 

# Wanda Rutkiewicz.

## Cisza po wichurze



Wanda Rutkiewicz w obozie bazowym, podczas wyprawy na szczyt K2 (widoczny w tle), czerwiec 1986 r.

Zdobyła 8 spośród 14 ośmiotysięczników. Była pierwszą Europejką i Polką na Mount Evereście – najwyższym szczyście Ziemi, a także pierwszą kobietą na świecie i pierwszą osobą z Polski na K2. *Życie smakuje najlepiej wtedy, gdy można je stracić* – mawiała. Powtarzała też, że zginie w górach. Tak się stało.

### Romantyzm buntu

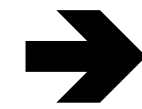
Wanda Rutkiewicz urodziła się 4 lutego 1943 r. w Płungianach, w majątku dziadków na terenie dzisiejszej Litwy. Jej oj-

ciec, Zbigniew, był władającym czterema językami inżynierem, wynalazcą i sportowcem – pływakiem, gimnastykiem i judoką. Matka, Maria, interesowała się buddyzmem, jogą i kulturami Wschodu. Jako trzylatka Wanda przybyła z rodziną do stolicy Dolnego Śląska w ramach repatriacji. *Mieszkaliśmy we Wrocławiu, w parku Szczytnickim. Uprawianie sportu w takich warunkach było łatwe. Zimą – łyżwy na stawie i narty na stokach wrocławskiego „Chimborazo”, latem – skoki wzwyż, gimnastyka akroba-*

*tyczna na polankach parkowych i pływanie na basenach Stadionu Olimpijskiego – wspominała.*

Była błyskotliwa, zdolna i niezrównana w zajęciach sportowych. Pchała kulą, rzucała oszczepem i dyskiem, skakała w dal, jeździła konno, biegła. Grała w szkolnych przedstawieniach. Uwielbiała przedmioty ściste: matematykę i logikę. *Już w jedenastej klasie nie miałam żadnych wątpliwości, co będę robić, czego szukać... (...) Wiedziałam, że pójdę na politechnikę, wiedziałam, że wybiorę*

Czy wiecie, że...



...Wanda Rutkiewicz trenowała siatkówkę. Jej koleżanką z zespołu była m.in. Krystyna Krupa, przyszła brązowa medalistka igrzysk olimpijskich z Tokio (1964) i Meksyku (1968). Tak wspominała późniejszą himalaistkę: *Bodajże w '59 roku kadre młodzieżową prowadził Janusz Badora. Grałam tam i ja, i między innymi Wanda. Ona była bardzo skrytą osobą. Świętą kumpelą, bardzo mądrą dziewczyną – umysł ścisły, kończyła informatykę. Któregoś razu, gdy pojechaliśmy na turniej do Czechosłowacji, budzimy się rano na śniadanie, a Wandzi łóżko – puste! Już wtedy lubiła alpinistykę i okazało się, że o trzeciej rano poszła sama w góry, nikomu nic nie mówiąc. Ani trenerom, ani nam. Proszę sobie wyobrazić, jakiego stracha mieli trenerzy! Tak że była uparta dziewczyną i wiedziała, czego chce.*



Reprezentantki Polski w siatkówkę w latach 60. Trzecia od prawej Krystyna Krupa.

Źródło: archiwum prywatne Krystyny Czajkowskiej-Rawskiej

maszyny, wtedy to się nazywało cyfrowe. (...) *Dla mnie krył się w tych pozornie technicznych studiach olbrzymi romantyzm wyzwolenia się, jakiegoś buntu przeciwko wszystkiemu, co było ustalone – opowiadała. Szkołę średnią ukończyła przed 17. rokiem życia, a pracę magisterską obroniła w wieku 22 lat na Wydziale Łączności Politechniki Wrocławskiej. Na studiach grała w pierwszoligowej drużynie siatkarskiej – miała nawet wejść do kadry na igrzyska olimpijskie w 1964 r. w Tokio. Brała również udział w rajdach samochodowych.*

Silniejsza okazała się jednak miłość do gór. Kiedy wspinała się w Sudetach, w masywie Gór Sokolich, poczuła, że właśnie to chce robić już zawsze: *Odnalazłam coś dla siebie i wiedziałam, że przy tym pozostanę. Ukończyła Szkołę Taternictwa na Hali Gąsienicowej. Wspinała się w Tatrach, gdzie wzbudziła podziw środowiska taterników przejściem drogi przecinającej urwiska wschodniej ściany Mnicha. Potem przyciągnęły ją Alpy, Pami, Hindukusz, Kaukaz.*

### „Nie do przeżycia”

W masywie Mont Blanc i w Norwegii Wanda Rutkiewicz wspinała się w zespołach całkowicie kobiecych. W pierwszej żeńskiej ekipie, z Krystyną Palmowską i Anną Czerwińską, weszła też na Nanga Parbat. Było dla niej ważne, by kobiety zaistniały we wspinaczkę wysokogórską na własnych zasadach, nietraktowane jako bierne uczestniczki wypraw, za które decyzje podejmują mężczyźni. W wieku 32 lat wspięła się na swój pierwszy ośmiotysięcznik: Gaszerbrum III.

16 października 1978 r. alpinistka zdobyła Mount Everest jako członkini

niemieckiej wyprawy i pierwsza spośród polskich wspinaczy. Atak na szczyt trwał 6 godz. i 15 min. Ostatnie 50 m Wanda Rutkiewicz przeszła bez maski tlenowej, której wlot pokrył się lodem. Osiągnięcie przepełniło ją radością tak wielką, że nie mogła uwierzyć w to, co się stało. *Po zejściu wydawało mi się, że to nawet nie ja, że to nie był najwyższy szczyt. Jakoś wszystko było takie normalne, a jednocześnie nie do uświadomienia, nie do przeżycia – opowiadała po powrocie do Polski.*

Poważny wypadek przytrafił się Wandzie Rutkiewicz w 1981 r. podczas wspinaczki na najwyższy szczyt Kaukazu, Elbrus. Kolega z ekipy pośliznął się i spadł na nią, przez co i ona spadła. Przypłaciła to otwartym złamaniem kości udowej. Już rok później przeszła o kulach lodowiec Baltoro w Karakorum, by dotrzeć do bazy pod K2. Ale sam szczyt zdobyła dopiero 23 czerwca 1986 r., jako pierwsza kobieta i pierwsza spośród Polaków. Godzinę po Wandzie Rutkiewicz na szczyt weszła francuska alpinistka Liliane Barrard, która wraz z mężem zginęła w trakcie zejścia. Latem 1986 r. życie straciło tam aż 13 himalaistów.

### Własna droga

Austriacki alpinista i pionier himalajizmu Kurt Diemberger mówił o Wandzie tak: *Konsekwentnie robiła swoje, niezależnie od tego, co jej radzono, co jej mówiono. Za symboliczną datę śmierci polskiej himalaistki uznano 13 maja 1992 r. Zaginęła dzień wcześniej podczas wyprawy na Kanczendzongę, trzeci pod względem wysokości szczyt świata. Jako ostatni widział ją meksykański himalaista Carlos Carsolio. Odpoczywa-*

ła wtedy w lodowej grocie na wysokości 8300 m, w tzw. strefie śmierci. Była zmęczona, ale twierdziła, że się prześpi, a rankiem zaatakuje szczyt. Carsolio nie wierzył jednak, że jeszcze ją zobaczy. Jako 49-latką nie była już tak sprawna jak kiedyś, ponadto była odwodniona i wymiotowała. Skończyły jej się też zapasy jedzenia i wody. Temperatura wynosiła  $-30^{\circ}\text{C}$ , a siła wiatru około 100 km/h. Ciało Polki nigdy nie odnaleziono, a zagadka jej śmierci prawdopodobnie już nie zostanie rozwikłana.

Himalajizm pozwalał Wandzie Rutkiewicz docenić smak zwyczajnego życia: *Czasami myślę, że wspinałem się dlatego, aby przekonać się, jak droga jest mi nasza szara codzienność. Wracając, poznaję, jak smakuje kubek gorącej herbaty po dniach pragnienia, sen po wielu nieprzespanych nocach, spotkanie z przyjaciółmi po długiej samotności, cisza po godzinach przeżytych w przeraźliwej wichurze. Dla Reinholda Messnera, pierwszego zdobywcy Korony Himalajów (czyli 14 ośmiotysięczników: 10 szczytów w Himalajach i 4 w Karakorum), Rutkiewicz była wielka: *Wanda była nie tylko największą himalaistką swoich czasów. Zdołała w pełni zaistnieć obok słynnych polskich mężczyzn – wybitnych wspinaczy, którzy przez dziesięciolecia wyznaczali szlak zdobywania ośmiotysięczników. I to jako kobieta! Wandzie należy się także wielki szacunek za jej idee, jej dalekowzroczność oraz za odwagę, aby iść własną drogą.**

W tekście wykorzystano cytaty z publikacji: W. Rutkiewicz, E. Matuszewska, *Na jednej linie*, Warszawa 2010 i *Wszystko o Wandzie Rutkiewicz*. Wywiad rzeka Barbary Rusowicz, Toruń–Piła 1992.

Źródło: PAP / Archiwum Jerzego Kukuczki, www.jerzykukuczka.com

Stefania i Krystyna Krupa

# Połączyła je miłość do sportu i... rodzinne więzi

Stefania Krupa i Krystyna Krupa zapisały się na kartach sportowej historii. Zbieżność nazwisk jest tutaj nieprzypadkowa: Stefania została teściową Krystyny. Pierwsza była znakomitą gimnastyczką, olimpijką z Berlina w 1936 r. W czasie wojny działała w konspiracji. Druga również rozślawiała nazwisko Krupa na światowych arenach sportowych, tyle że jako siatkarka. Jej największym osiągnięciem były dwa brązowe medale igrzysk olimpijskich w Tokio i Meksyku.

## Krawcowa, gimnastyczka, olimpijka

W czasach Stefani Krupy sport był czymś więcej niż tylko rywalizacją o to, kto zaprezentuje lepszą formę podczas zawodów. Był środkiem wychowawczym oraz narzędziem kształtującym patriotyczne postawy. Symbolem. Wyraźnym znakiem tego, że Polska nadal istnieje, jest silna i niepodległa. Świadczą o tym słowa przysięgi składanej przez olimpijczyków jadących w 1936 r. do Berlina: *Ślubujemy na Igrzyskach Olimpijskich walczyć po rycersku i do ostatniego tchu, aby wykazać światu, że Polska wychowała młode pokolenie dzielne ciałem i duchem.*

Udział naszych gimnastyczek w berlińskich igrzyskach stał pod znakiem pytania. W Towarzystwach Gimnastycznych „Sokół” w całym kraju przeprowadzono zbiórki pieniędzy, by mogły pojechać. Sprawa była honorowa: wszystkie zawodniczki wywodziły się bowiem z tej właśnie organizacji. Bardzo liczone na Stefanię, jej przygotowanie i doświadczenie. Wszak, jak pisała prasa, była ona już *otraskana w międzynarodowych*



Żeńska drużyna gimnastyczna Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Warszawie, 1937 r. Druga z prawej stoi Stefania Krupa

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

*ych spotkaniach.* Występowała w 1932 r. w gimnastycznym trójmecz w Pradze, gdzie Polki zajęły drugie miejsce. Dwa lata później startowała w pierwszych oficjalnych mistrzostwach świata w gimnastyce.

Stefania urodziła się 14 grudnia 1909 r. w Warszawie. Karierę sportową musiała łączyć z pracą zarobkową. Skończyła szkołę średnią i została krawcową. Zatrudniła się w Domu Towarowym Braci Jabłkowskich jako ekspedientka. Równocześnie zdobywała sportowe trofea: w 1929 i w 1931 r. zwyciężała w Zawodach Gimnastycznych o Pierwszeństwo, które miały podobną rangę co mistrzostwa kraju. Nie zaniedbywała życia prywatnego. Wyszła za mąż za gimnastyka Henryka Krupe, z którym doczekała się syna Stefana.

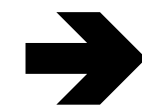
## Eleganckie Polki

W 1936 r. Stefania Krupa reprezentowała Polskę na igrzyskach w Berlinie. Ca-

łodzienne zawody okazały się niezwykle trudne i wyczerpujące. Nasze gimnastyczki zajęły szóste miejsce, nieco poniżej oczekiwań. Pokazały jednak ogromną klasę i wolę walki. W pamięci kibiców zapisały się jako *sehr eleganten Polinnen*. Ich stroje: białe szorty, białe sweterki, białe zamszowe pantofelki i biała wstążka na głowie budziły ogólny podziw i uznanie. *Pomiędzy ładnie ubranymi drużynami innych państw Polki prezentowały się najlepiej* – pisała prasa.

Sportową karierę Stefani przerwał wybuch wojny. Pod pseudonimem „Mama” rozpoczęła ona działalność w konspiracji. Podczas Powstania Warszawskiego była łączniczką. Wtedy to los ponownie zetknął ją z kolegą z „Sokoła”, pięściarzem i gimnastykiem Antonim Kołakowskim. Udało im się przeżyć powstanie. Po wojnie Stefania rozstała się z pierwszym mężem i wyszła za Antoniego. Zamieszkali w Szczecinie, mieli razem córkę Alicję.

Czy wiecie, że...



...polscy gimnastycy odnosili sukcesy na igrzyskach olimpijskich w latach 50. W 1952 r. w Helsinkach po srebro w ćwiczeniach wolnych sięgnął Jerzy Jokieli, a w 1956 r., w Melbourne, brązowy medal zdobyła drużyna w ćwiczeniach z przyborem. W jej składzie były: Helena Rakoczy, Natalia Kot, Dorota Horzonek-Jokieli, Danuta Nowak-Stachow, Barbara Wilk-Słizowska i Lidia Szczerbińska. Aby nawiązać do tych sukcesów potrzebna było niemal pół wieku i... jednego zawodnika. W 2000 r. Leszek Blanik został brązowym medalistą igrzysk w skoku, a w 2008 r. – mistrzem olimpijskim. Portal Olimpijski.pl zwraca uwagę, że Blanik to pierwszy Polak, którego nazwisko nosi gimnastyczny element. Chodzi o skok-przerzut, podwójne salto w przód w pozycji łamanej – nazwany „blanikiem”.



Leszek Blanik na igrzyskach olimpijskich w Pekinie w 2008 r.

Źródło: PAP / EPA

Stefania pracowała jako krawcowa. Nadal też zajmowała się gimnastyką, ale już jako trenerka i sędzia międzynarodowy. Zmarła 24 września 1981 r.

## Każdy musiał umieć wystawić, uderzyć, zrobić blok

Promocję nazwiska Krupa na sportowych arenach kontynuowała synowa Stefani – Krystyna. Urodziła się 15 stycznia 1939 r. w Wyszkach. Od małego była samodzielna i zaradna. W wieku 12 lat pojechała do Bielska Podlaskiego, zamieszkała na stacji. Liceum ukończyła jako 16-latką. Podjęła studia na Politechnice Gdańskiej, na Wydziale Budowy Okrętów i Maszyn Okrętowych. Nietypowe zainteresowanie rozbudził u niej brat, który mieszkał w Gdańsku i niezwykle barwnie opowiadał o wspaniałych okrętach wpływających do portu. Okazało się jednak, że Krystyna nade wszystko kocha sport. Dla niego porzuciła marzenia o budowie statków. Najpierw trenowała piłkę ręczną. Trener Aleksander Bereśniewicz widział w niej bramkarkę. Ale Krystynie nie podobało się, że musi stać i stać, czasem

przepuszczać gole, kiedy inne dziewczyny gonią, biegają lub strzelają. Wybrała siatkówkę w klubie AZS, gdzie trafiła pod skrzydła Janusza Badory.

– *Na pewno nie trenowaliśmy tak, jak robią to teraz zawodnicy – opowiadała. – Kiedyś każdy musiał umieć wystawić, uderzyć, zrobić blok. Siatkówka się zmieniła. Oczywiście była wtedy prostsza, nie było specjalizacji, na boisku trzeba było być wszechstronnym.*

Przy swoich 176 cm wzrostu ważyła zaledwie 50–52 kg. Była naprawdę chuda, sama skóra i kości! Z tego powodu nieraz słyszała złośliwe docinki: „tylko się nie połam!”.

– *Trochę przez te wyzwiska płakałam, przychodziły różne myśli do głowy i momenty załamania – wspominała. – Ale ostatecznie to mnie też mobilizowało.*

## „Staralabym się być nieco odważniejsza”

Robiła szybkie postępy, awansowała do kadry narodowej. Z reprezentacją Polski wystąpiła w 131 meczach. Dwa razy zdobyła srebro na mistrzostwach Europy: w 1963 r. w Konstancji i w 1967 r. w Izmi-

rze. Na mistrzostwach świata w 1962 r. w Moskwie wywalczyła trzecie miejsce na podium. Oba jej występy – na igrzyskach w Tokio w 1964 r., i w Meksyku w 1968 r. – były zwieńczone brązowymi medalami. Polskie siatkarki należały wtedy do ścisłej czołówki świata.

W latach 70. Krupa miała wypadek samochodowy, który skończył się kontuzją biodra. Wróciła do grania, choć już nie na takim poziomie, co wcześniej. Wkrótce urodziła dzieci. Przez wiele lat łączyła sportową karierę z pracą w Centrum Naukowo-Technicznym Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych Gdańsk. W tamtych czasach olimpijskie medale nie dawały zbyt wielkich profitów. Dopiero sportowa emerytura przyniosła poczucie stabilizacji. I zazdrość u niektórych:

– *Przykro jednak, gdy ludzie deprecjują nasze osiągnięcia: „O, masz lepiej, bo ty byłaś sportsmenką, zdobyłaś medale” – mówiła w wywiadzie Krupa. – Zawsze wtedy zastanawiam się, co robili inni, kiedy ja pędziłam na treningi, a po nich, zmęczona i spocona, wracałam do domu, gdzie musiałam zająć się dziećmi.*

W innym miejscu dodawała: – *Gdybym miała jeszcze raz zacząć, staralabym się być nieco odważniejsza. Ale trudno się zmienić, bo to są kwestie charakteru, jeden jest przebojowy, a drugi – nieśmiały.* ■

Krystyna Krupa: *Przykro jednak, gdy ludzie deprecjują nasze osiągnięcia: „O, masz lepiej, bo ty byłaś sportsmenką, zdobyłaś medale”*



Źródło: Archiwum Instytutu Łukasiewicza

Cytaty w tekście pochodzą z publikacji: *Defilada olimpijczyków na Bielanach*, „Gazeta Polska”, nr 209/1936, s. 6. Maciej Zdziarski, *Dziewczyny z brązu, chłopaki ze złota*, Kraków 2021. <https://olimpijski.pl/olimpijczycy/krystyna-krupa-malinowska/> <https://sportowcydlaniepodleglej.pl/stefania-krupa-z-sokola-do-powstania/> <https://www.1944.pl/powstancze-biogramy/stefania-krupa,24692.html>

# Bronisława Staszel- -Polankowa. Nastoletnia mistrzyni z Zakopanego

Narty założyła po raz pierwszy w wieku zaledwie 5 lat – o ile można nazwać nartami dwie deseczki przypinane do zwyczajnych góralskich butów... Brońcie w okolicy znali wszyscy – w kolorowej, kwiecistej spódnicy, z warkoczami rozwianymi przez wiatr, pędziła jak szalona. Na pytanie, „dokąd tak leci”, odpowiadała, że należy przecież do zakopiańskiego Sokoła – dlatego mknie szybko jak ptak.

## Niepokonana Bronia

Oklaskom nie było końca. Polankowa wyniesiona na ramionach była prawdziwym bożyszczem tłumu. Mała, drobna zakopianka zbierała hołdy królewskie – relacjonowały media pierwsze spektakularne zwycięstwo 17-letniej Bronisławy Staszel-Polankowej, odniesione podczas międzynarodowych zawodów narciarskich w Zakopanem w lutym 1929 r. Spektakularny sukces, rekordowy czas na trasie z Gubałówki do Wilcznika, osiągnęła pomimo nieczystego zagrania konkurencji, która podcięła jej rzemyk od wiązania nart.

Wcześniej Broni nie wolno było startować w mistrzostwach kraju – była za młoda. Nieoficjalnie wszyscy jednak wiedzieli, że w zawodach pobiłaby wszystkie starsze od siebie narciarki.

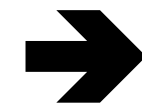
Bronia stała się bohaterką popularnego pisma kobiecego „Ewa”. Dziennikarzom podobała się jej naturalność i bezpośredniość: *Córka górali, nie znająca zupełnie świata poza Zakopanem i okolicznymi siołami, jest jak przystało na „dziecię natury” – prosta, zdrowa, dzielna.*

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Bronisława Staszel-Polankowa

Czy wiecie, że...



...po wybuchu II wojny światowej wielu znakomitych narciarzy z Zakopanego włączyło się w działalność podziemną. Nieliczni splamili się współpracą z niemieckim okupantem. Zdjęcie obok pochodzi z 1926 r. i przedstawia 15-letnią Bronisławę Staszel-Polankową ze swoim trenerem, Andrzejem Krzeptowskim. Był on znakomitym narciarzem, dwukrotnym olimpijczykiem. Po upływie kilkunastu lat losy tej dwójki potoczyły się zgoła odmiennie. Bronisława została żołnierzem AK, Andrzej zaś włączył się w kolaborację z Niemcami (Goralenvolk). W 1945 r., schwytany przez Urząd Bezpieczeństwa, zmarł po zażyciu cyjanku.



Zdjęcie opublikowane na okładce tygodnika „Stadion”, nr 1/1926.

Źródło: Biblioteka Narodowa

## „Prawdziwa córka Podhala”

Imponowała kondycją, wytrzymałością, siłą. Tłumaczyła, że wywyczyły ją... kursy z bańkami mleka. Od 9. roku życia pomagała w rodzinnym gospodarstwie, sprzedając turystom świeże mleko. Prasa chwaliła jej wszechstronność – dziewczyna doskonale radziła sobie w biegach narciarskich i w zjazdach, a nawet eksperymentowała ze skokami narciarskimi.

„Prawdziwa córka Podhala” – mówili o niej dziennikarze. Najpierw długo nie mogła się przekonać do zamiany tradycyjnej spódnicy na bardziej profesjonalne narciarskie spodnie. Potem chętnie je wkładała, a nawet polubiła krótką fryzurę „na chłopaka”. W latach 30. była już dojrzałą narciarką, z ośmioma tytułami mistrzyni kraju. Latem wsiadała na rower – w 1934 r. objechała nim samotnie Polskę. Najlepiej było jej jednak w ukończonych Tatrach. Na Przysłopie Miętusim przerobiła pasterski szałas na schronisko. Wkrótce stało się ono schronieniem dla ludzi uciekających przed wojną.

## Bohaterka w Powstaniu

Niemal całą wojnę Bronisława Staszel-Polankowa spędziła w Zakopanem, jednak tuż przed wybuchem Powstania znalazła się w Warszawie. Wstąpiła do AK, służyła jako sanitariuszka w 9. kompanii batalionu „Kiliński” pod



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Bronia po zwycięskim biegu na Międzynarodowych Zawodach Narciarskich FIS w Zakopanem, luty 1929 r.

pseudonimem „Duża Bronka”. Tam rozpoznały ją dziewczęta, które przed wojną gościły w domu Broni podczas harcerskiej kolonii. *Bronka uczyła nas kochać góry, była naszym najlepszym przewodnikiem i przyjacielem. Podziwialiśmy ją i wspominaliśmy zawsze z wielką serdecznością. Teraz padliśmy sobie w ramiona. Była pełna humoru i pogody – wspominała po latach „Mika”.*

Po upadku Powstania Warszawskiego Bronia trafiła do obozów jenieckich. Swoją postawą podnosiła na duchu wszystkich wokół. Koleżanka z Kiliń-

skiego z wdzięcznością wspominała odwagę i zaradność Broni, która pomogła im przetrwać wyczerpującą ewakuację jeńców.

## Prezent dla papieża

Po wojnie wróciła w ukożane Tatry. Uczyła młodzież narciarstwa, sama też ciągle startowała w zawodach. Wstąpiła do Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Jej schronisko stało się ponownie miejscem schronienia – tym razem dla osób prześladowanych przez komunistyczny reżim. Odwiedzał je także przyszły papież, Karol Wojtyła.

Kiedy Wojtyła został papieżem, Bronisława wysłała mu specjalny podarunek: podcięty pasek od nart ze zwycięskich zawodów z 1929 r., oprawiony przez jubilera w specjalną gablotkę.

W latach 70. ciężko zachorowała na serce. Opiekowały się nią siostry zakonne, którym przekazała swój dom i majątek. Siostry wspominały, że Bronisława, niezwykle gościnna i serdeczna, pełniła rolę „Gaździny domu”. Zawsze służyła radą, a jeśli zdrowie pozwalało – towarzyszyło jej podczas wędrówek. Kilka dziesiąt trofeów sportowych Bronisława Staszel-Polankowa przekazała pallotynom na Krzeptówkach, by przetopili je na kościelny dzwon. Zmarła kilka dni po swoich 76. urodzinach, 1 lutego 1988 r.



Wydawca: Fundacja Instytut Łukasiewicza  
ul. Jaskółcza 4/1, 30-105 Kraków,  
tel. 12 340 93 70, fax 12 340 93 71  
e-mail: info@instytutlukasiewicza.pl  
www.instytutlukasiewicza.pl

Zespół redakcyjny: Maciej Zdziarski, Magdalena Stokłosa, Aleksandra Wójcik, Grzegorz Skalka, Przemysław Mazur

Koloryzacja archiwalnych zdjęć: Anna Marjańska  
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Sp. z o.o.

Projekt dofinansowano ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki w ramach Programu „Sport dla Wszystkich”.

Nazwa zadania: Dofinansowanie zadań z zakresu upowszechniania sportu realizowanych przez fundację działające w obszarze kultury fizycznej.



Ministerstwo Sportu i Turystyki



# Maja Włoszczowska: nie wyobrażam sobie życia bez sportu

Dwukrotna srebrna medalistka olimpijska (Pekin 2008, Rio de Janeiro 2016). Mistrzyni świata z 2010 r. i mistrzyni Europy z 2009 r. Najpopularniejsza polska kolarzka górską niedawno zakończyła karierę, ale wciąż pozostaje blisko sportu. Została wybrana do Komisji Zawodniczej Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Kilka miesięcy temu opowiedziała nam o najpiękniejszych i najtrudniejszych momentach swojej kariery.

## O wypadku, wskutek którego nie mogła wziąć udziału w igrzyskach w Londynie (2012):

Płakałam w momencie wypadku i kiedy się dowiedziałam, że nie mogę jechać do Londynu, bo trudno nie być w takiej chwili smutnym i złym, jednak nigdy nie rozpaczałam, że utraciłam szansę na złoty medal, ponieważ tak naprawdę nie wiadomo, jak by było. Rzeczywiście, byłam wtedy w życiowej formie – ale na igrzyskach w Rio również, tymczasem pojawiła się Szwedka, która akurat tego dnia okazała się mocniejsza ode mnie. Po prostu przełknęłam to, co się stało, bo taki jest sport. Wypadki są częścią kolarstwa górskiego. Owszem, przykrą – ale nie mamy na to wpływu i trzeba to zaakceptować.

## O mamie, która jest wielkim wsparciem i inspiracją:

Potrafię dużo od siebie wymagać, szybko wstaję i biorę się do roboty, ale co przy tym ponarzeka, to moje, i osoby wokół mnie muszą to znosić. Tymczasem nigdy nie słyszałam mojej mamy narzekającej. To dla mnie absolutny ewenement, bo chyba każdy z nas potrzebuje czasem dać ujście emocjom, każdy bywa zmęczony i musi sobie pomarudzić. Ona nie. Nie obarcza innych swoimi problemami. Nawet kiedy jest bardzo zapracowana, i tak pomaga wszystkim dookoła. To niesamowita kobieta i jestem przekonana, że gdyby w młodym wieku trafiła do sportu, osiągnęłaby wyżyny. Poza tym mama nie boi się podejmować trudnych decyzji, a ja muszę do nich długo dojrzewać, mieć pełną pewność, że inaczej się nie da.

## O tym, z czego najbardziej jest dumna:

Chyba większość sportowców szybko uczy się tego, że choć cały czas pracujemy najlepiej, jak potrafimy, to wzlotów i upadków nie da się uniknąć. Nikt nie jest maszyną. Doprowadzamy nasze organizmy do granic możliwości i u jednych przeciążenie może się objawiać kontuzjami, u innych problemami zdrowot-



Maja Włoszczowska na igrzyskach w Rio de Janeiro w 2016 r. zdobyła swój drugi srebrny medal olimpijski

Fot. Michael Kappeler / EPA / PAP

nymi czy wypaleniem zawodowym. Dlatego za swój największy sukces uważam to, że przez 20 lat cały czas byłam w czołówce. W mistrzostwach świata poza pierwszą dziesiątkę wypadłam tylko raz, kiedy w 2019 r. przez pół sezonu nie ścigałam się z powodów zdrowotnych i stałam daleko na starcie, w piątym rzędzie, w związku z czym straciłam tak dużo na pierwszym okrążeniu, że nie dałam rady dogonić czołówki. Poza tym zawsze albo miałam medal, albo byłam blisko niego.

## O tym, że sportowiec nie powinien zaniedbywać wykształcenia:

Zawsze zachęcam młodych ludzi, żeby łączyli sport ze zdobywaniem wykształcenia, bo sportowca od końca kariery dzieli tak naprawdę jedna kontuzja, która może się przydarzyć każdego dnia, i warto mieć to z tyłu głowy. A jeżeli nie mają możliwości pogodzić kariery sportowej ze studiami, to warto przynajmniej kształcić się w językach obcych i budować swój brand, bo to się przyda zawsze, w wielu różnych dziedzinach życia. ■